

## Co słychać

Uwaga ! ten tekst nie jest już, tak jak poprzednie noszące ten tytuł, pisany w imieniu jakichś „my”, jest on pisany tylko i jedynie w imieniu moim własnym, tj. podpisanego pod nim.

Jest to sprawa bardzo istotna. Podczas Szkoły sierpniowej 1994 roku, na posiedzeniu Rady Programowej Ośrodka Kultury Matematycznej (przeważnie takie posiedzenia odbywają się podczas Szkół), postanowiono, że pora jest stosowna, by nareszcie dać wyraz pluralizmowi, który zwyciężył w Radzie parę lat wcześniej. Decyzja o tym, by nikt z nas nie pisał w imieniu wszystkich (a tak dotąd była pisana pozycja *Co słychać*) jest tego szczególnym przejawem. Ale sprawa jest ogólniejsza.

Powstanie Ośrodka Kultury Matematycznej było reakcją pewnego kręgu zawodowych matematyków, którym owej kultury w matematyce, z jaką się stykali, było zbyt mało. Co więcej, głosili oni różne katastroficzne wizje przewidujące totalne i globalne nieszczęścia w przypadku, gdyby kultury matematycznej miałyby nadal być tak mało. Napisałem *pewnego kręgu*, gdyż daleko było do tego, by wszyscy odczuwający takie niepokoje chcieli się jednoczyć. Nieporównanie silniejsza była tendencja, by samemu sobie własną kulturę matematyczną szlifować i polerować ku zadziwieniu i zawiści gawiedzi matematycznej (człowiek jest, jak sądzi wielu, całkowicie oddzielny od innych ludzi). Była też tendencja taka, by organizować się owszem, ale na zdrowych (= przynoszących dochód) zasadach. Ci, dzieci profesora Granta (usłyszałem tę nazwę od Jana Waszkiewicza), do działania przystąpili wtedy, gdy krajowy, bądź (znacznie lepiej) zagraniczny sponsor z góry zapłacił (w szczególności takie są różne akcje typu TEMPUS XYZ).

Bardzo jestem zadowolony, że należałem do tej grupy hunwejbiniów (kto dziś jeszcze pamięta, co to znaczy ?), która postanowiła kłócić się o matematyczną kulturę z otwartą przyłbicą i nie tylko dla siebie. Zostałem (wraz z kolegami) opluty już „na wejściu” – profesor Łukaszewicz, ojciec polskiej informatyki, oświadczył na konferencji inicjującej OKM, że jesteśmy defraudantami, którzy planują marnowanie państwowych pieniędzy na własne fanaberie (miał później zresztą wielu naśladowców, którym jeszcze raz składam w tym miejscu podziękowania). W tej sytuacji uznanie OKM za ważny kawałek polskiej rzeczywistości matematycznej – co miało miejsce po  $\pm$  trzech latach – było prawdziwym sukcesem. I to nie zespołu, lecz samej kultury matematycznej właśnie.

W tym miejscu zespół ludzi, który OKM tworzył, faktycznie przestał być potrzebny – to trudności i cel łączy ludzi. Teraz, gdy każdy mógł odnieść sukces kupony, nie było już powodu, by mieć wspólne poglądy, a tym bardziej wspólny plan działania. Nie każdy też chciał w dalszym ciągu nie uchylać się przed zewnętrzną agresją – można ją było w wielu przypadkach zamienić na korzystne współdziałanie. A ponadto indywidualne kłopoty, problemy i aspiracje stały się (pozostając na tym samym poziomie) większe od kłopotów, problemów i aspiracji zbiorowych (bo te, jako się rzekło, zmałyły). I dlatego w wielu sprawach widać różnice. I dlatego w wielu kwestiach moje np. wypowiedzi są dla wielu moich współbojowników nietrafne. Nie mam zresztą na to monopolu.

Nie wiem, czy OKM będzie trwał dalej. Wydaje się, że coraz mniej jest wpływowych grup i instytucji zainteresowanych jego trwaniem, niechętni pozostali w tej samej liczbie (albowiem kompleksy, wbrew opiniom psychoterapeutów, praktycznie nie poddają się leczeniu). Coraz mniej jest także OKMowskich imprez. Teraz aura jest sprzyjająca raczej dla organizatorów przedsięwzięć bardziej trzymających się naszej rynkowej rzeczywistości, jak np. MATEMATYKA 2001.

Byłbym szalenie zainteresowany tym, czy i co z OKMowskiej przeszłości ktoś chciałby zachować – gdyby ktoś taką potrzebę odczuwał, może liczyć na moją wdzięczność za każdy list. I, rzecz jasna, na odpowiedź.

Marek Kordos